Rocznik X. Lwów 30. września 1897. Nr. 18.

GORZELNIK

Organ Towarzystwa Gorzelników Polskich.

Odpowiedzialny redaktor: **Wiktor Syniewski**, asystent Szkoły Politechn.

Nowa władza w gorzelni.

(Ciąg dalszy).

W poprzednich dwóch numerach naszego pisma podaliśmy w całej rozciągłości instrukcyę o zakładaniu, prowadzeniu i utrzymywaniu gorzelń, jaką C. k. inspektorat przemysłowy we Lwowie w sierpniu b. r. wydał.

Teraz wypada nam wyjawić nasze zdanie o niej. Zdanie to będzie brzmieć bardzo krótko mianowicie: „c. k. Inspektorat w tym wypadku nieco przeholował". Wypowiedziawszy to, możemy ze spokojem przystąpić do udowodnienia naszej prawdy.

Na wstępie swej instrukcyi mówi inspektorat a względnie redaktor tej instrukcyi, że:

„Tak, jak młyny do mielenia zboża, krochmalnie, cukrownie, browary, słodownie i fabryki cykoryi, należą także gorzelnie do przemysłu rolniczego, gdyż wyrabia się w nich artykuł przemysłowego obrotu z rolniczych produktów. Atoli jak tamte zakłady, tak i gorzelnie, nawet te, które ustawa o opodatkowaniu wódki zowie rolniczemi gorzelniami, są przemysłowemi przedsiębiorstwami w ścisłem tego słowa znaczeniu, i do gorzelni, tak samo jak do wymienionych zakładów, ustawa przemysłowa ma ścisłe zastósowanie. Wedle tego żadna gorzelnia nie może być urządzona lub przerobiona bez zezwolenia władzy przemysłowej, a to zezwolenie może być udzielone na podstawie edyktalnego dochodzenia, podyktowanego §§. 27 do włącznie 31 ust. z 15 marca 1883 Dz. u. p. l. 39.

Pozwolimy sobie być nieco odmiennego zdania i odpowiedzieć na to co następuje:

Młyny do mielenia zboża, krochmalnie, cukrownie, browary, słodownie i fabryki cykoryi nie zawsze należą do przemysłu rolniczego, gdyż przemysłem rolniczym nazywamy pewne działy przemysłu nie dla tego, że wyrabia się w nich „artykuł przemysłowego obrotu z rolniczych produktów", jak chce instrukcya c. k. inspektoratu przemysłowego. Gdyby bowiem tak było, musielibyśmy do przemysłu rolniczego zaliczyć także 1) przędzalnictwo, które przerabia „produkt rolniczy", bo włókna roślinne lniane i konopne na przędzę; 2) mleczarnie po miastach, fabryki serów, które przerabiają mleko, produkt gospodarstw rolniczych, 3) przędzalnie wełny owczej, przerabiające produkt, dostarczany jedynie przez rolników, 4) fabryki koszykarskie, przerabiające pręcie wierzbowe, których uprawą zajmują się także rolnicy itd. itd. Wyliczając tak, musielibyśmy przejść cały szereg fabrykacyj takich, które niktby nawet nie poważył się nazwać przemysłem rolniczym, pomimo, że przerabiają wyłącznie produkt, dostarczany przez rolnictwo; przytoczę tu na przykład choćby fabrykacyę kapeluszy — ze słomy, produktu niezaprzeczenie rolniczego.

Jakkolwiek więc zwykle wszystkie powyżej przytoczone działy przemysłu zaliczamy do przemysłu fabrycznego, bywają wypadki, że nazywamy jeden lub drugi z tych działów przemysłem rolniczym.

Kiedy używamy pierwszego wyrażenia na określenie rodzaju przemysłu, a kiedy drugiego?

Być może, iż początkowo, kiedy technologia była jeszcze w pieluchach, nazywano „przemysłem rolniczym" te działy przemysłu, które przerabiały produkta rolnicze na doskonalsze przetwory. Dziś jednak jest takie określenie niewystarczające, jakeśmy to już na powyższych przykładach wykazali.

Dziś musimy ściślej określić różnicę między przemysłowym zakładem fabrycznym, a zakładem fabrycznym rolniczym.

Co do tego określenia niema między dzisiejszymi technologami dwóch zdań; panuje tu zupełna zgoda.

Zakład fabryczny, będzie rolniczym nie wtedy, gdy będzie przerabiał pradukta rolnicze, jeno tylko wtedy, gdy będzie jednem z narzędzi gospodarstwa rolniczego, używanem do udoskonalenia produkcyi rolniczej, chociażby był zaopatrzony w najdoskonalsze maszyny i aparaty. Ażeby zaś taki zakład fabryczny mógł być nazwany narzędziem danego gospodarstwa rolniczego musi on nieodzownie posiadać dwie cechy: musi przerabiać produkta tego gospodarstwa, którego on ma być narzędziem i oddawać temu gospodarstwu przynajmniej jeden z przetworów, jakie się przy jego pomocy otrzymuje. Pojmujemy więc teraz, iż słusznie możemy jakiś zakład fabryczny nazwać rolniczym, nazywając równocześnie inny, taki sam zakład fabryczny, przemysłowym.

Możemy mieć młyn, który jest rolniczym, a który może się stać przemysłowym pomimo, że się w nim nic nie zmieni pod względem jego urządzenia. Przypuśćmy bowiem, że młyn nasz służy jedynie do mielenia n. p. własnej kukurudzy z której mąkę po zaparzeniu używamy jako karmę dla własnych wieprzów; wtedy nazwiemy taki młyn zakładem rolniczym. Jeżeli atoli młyn służy do mielenia zboża kupowanego, albo też do mielenia zboża z własnych zbiorów, z którego mąką prowadzimy handel, musimy ten młyn nazwać zakładem przemysłowym.

Tak samo ma się też rzecz z gorzelniami Są gorzelnie rolnicze i gorzelnie przemysłowe.

Które z danych gorzelń należy zaliczyć do rolniczych a które do przemysłowych, możemy według powyższego łatwo oznaczyć.

Gorzelnia rolnicza służy danemu gospodarstwu rolniczemu jako narzędzie do przerabiania jego płodów na wywary, służące do dalszych celow gospodarstwa (karmienia bydła i produkcyi nawozu) i na spirytus

Nie zawsze zatem możemy wymienione w instrukcyi inspektoratu przemysłowego zakłady fabryczne nazwać przedsiębiorstwami przemysłowemi, musimy je czasem zaliczyć do przedsiębiorstw rolniczych.

Z tego wypływa. że ustawa przemysłowa nie do wszystkich gorzelń ma ścisłe zasto-

Sprytni?

Pan H. należy do tej licznej rzeszy mieszkańców Galicyi, od których ostatnia przybiera często nazwę „Galilei". Nazywamymy ich prawie zawsze „sprytnymi", choć niesłusznie. Oszukać ich bowiem nie trudno; że jednak zwykle nie oni bywają oszukiwani, pochodzi stąd, iż zawsze wybierają sobie do gry, nazwanej „handlem" i „przemysłem", takich partnerów, którym się sport oszustwo -- nie podoba. Ot i tak zasługują nasi galilejczycy na miano „sprytnych". Jak jednak wygląda ten ich spryt, gdy przypadkowo natrafią na godnego siebie gracza, okazuje następujące zdarzenie, jakie się p. H. przytrafiło, a jakie z takim lub podobnym skutkiem mogło też zdarzyć się innemu z podobnych p. H.

Bohater nasz miewa czasami kłopoty, bo i któż ich nie miewa. Może je mieć zamożniejszy, to dlaczegożby ich nie miał mieć biedny dzierżawca, co to za bezcen dzierżawi majątek, wskutek tego, że się sukcesorowie jakoś pogodzić nie mogą i przytem rabunkową uprawę prowadzi, choć mu się serce na jej widok kraje. Darmo, cierp biedne serce „rolnika", niema rady, trzeba coś na starość uciułać, a tu nie można liczyć, że po pewnym czasie właściciele nie zmądrzeją! Gospodarka musi być rabunkową.

Kłopot na kłopocie jedzie i kłopotem pogania. Raz p. H. objezdczyki kopę siana — tak trochę nadbiorą — a w odpowiedzi na reklamacyę obiciem grożą, to mu znowu kupiec rwetesu narobi, że transport zboża nie zupełnie się zgadza z próbką, jaką dostał przy ugodzie (dziwny ten kupiec ze swemi pretensyami), kiedy indziej trapią go przykre wypadki familijne, ot jak n. p. najświeższy. Brat jego żony, rodziny ulubieniec, co to w czwartej wiośnie życia umiał już obliczać wszelaki procent, miał małe nieszczęście w handlu. Jego wierzyciele

sowanie, jak sądził galicyjski inspektorat przemysłowy wydając instrukcyę do wszystkich gorzelń.

Ustawa przemysłowa, obowiązująca dotychczas wszystkich obywateli państwa austryackiego, datuje się od r. 1859. (Dz. u. p. Nr. 227 r. 1859).

W tym roku wydany został patent cesarski z dnia 20 grudnia, którym ogłoszono ustawę przemysłową (Gewerbe-Ordnung). Patent zawiera X artykułów, a ustawa przemysłowa, ogłoszona tym patentem, składa się z 152 paragrafów, umieszczonych w dziewięciu częściach.

W r. 1883, w dniu 15. marca wydano ustawę, zmieniającą i uzupełniającą powyższą ustawę przemysłową. Zmieniono i uzupełniono I, II, III, IV i VII część powyższej ustawy z r. 1859.

Dnia 8 marca 1885 wydano znowu ustawę, zmieniającą i uzupełniającą ustawę przemysłową z dnia 20 grudnia 1859 (Dz. u. p. Nr. 227). Zmieniono i uzupełniono część VI tejże ustawy.

Od r. 1885 nie wydano wcale ustawy, zmieniającej lub uzupełniającej tyczące się nas części ustawy z r. 1859.

Obowiązują nas zatem dziś:

Artykuły patentu cesarskiego z 20 grudnia 1859 i ustawa przemysłowa, ogłoszona tym patentem z wyjątkiem części I, II, III, IV i VII tejże ustawy, co do których obowiązuje nas zmiana, jaką ustawa z 15 marca 1883 r, wprowadziła, a co do części VI. ustawy z r. 1859. obowiązuje nas zmiana, dokonana ustawą z 8. marca 1885

Artykuły cesarskiego patentu z r. 1859 nie zostały zmienione, a jeden z tych artykułów, a mianowicie V. brzmi:

V. Auf folgende Beschäftigungen und Unternehmungen findet das gegenwärtige Gesetz keine Anwendung; dieselben werden fortan nach den dafür bestehenden Vorschriften behandelt:

a) die land u. forstwirthschaftliche Produktion und ihre Nebengewerbe, soweit diese in der Hauptsache die Verarbeitung der eigenen Erzeugnisse zum Gegenstande haben;

i t. d.

(V. Do następujących zatrudnień i przedsiębiorstw nie stosuje się niniejsza ustawa; do nich nadal stosują się dla nich istniejące przepisy:

---

bowiem (szachraje i oszczercy) powiedzieli, że upadłość, którą on zgłosił, była tylko zmyśloną, a prokurator nie miał nic pilniejszego do roboty, jak zacząć jakieś wypytywania „jak to było?“

Takie to kłopoty miewa p. H. często Daje on sobie z nimi jednak jakoś radę, bo wie z praktyki, jak zacząć, aby wszystko się odmieniło. Zresztą mały grosik p. H. sobie na czarną godzinę już odłożył — więc szuka w nim pomocy, gdy taka godzina przyjdzie i wszystko jakoś pomyślnie się załatwia.

Lecz co zrobić, gdy w gorzelni niema wydatków? Przecież drożdżom nie da kubana, czyli, jak p. H. mówi, *rebuchem*? Oto największy kłopot p. H., który, jak się czytelniku domyślasz, ma także gorzelnię, jak każdy prawie ze „sprytnych“ dzierżawców.

W ubiegłej kampanii zaangażował p. H. gorzelnika, który miał w sąsiedniej wsi karczmę i kram. Zdawało się, że będzie to gorzelnik idealny. Zadawalnia on się płacą 50 złr., nie żądając 100 złr., jak pierwszy lepszy z owych gorzelników, co to o jakichś bakteryach prawią.

Hordyński poleci, co prawda, często gorzelnika takiego, który w święto rękawiczki ubiera i codziennie gazety czyta, ale co komu po takim gorzelniku? Zawsze to 50 złr. miesięcznie gorzelnikowi mniej, uczyni w ośmiomiesięcznej kampanii 400 złr. przybytku w kieszeni naszego dzierżawcy i będzie czem pomódz choćby nieszczęśliwemu szwagrowi, aby mu niespodziewaną kozę inkwizycyjną osłodzić.

Gorzelnik-karczmarz rozpoczął kampanię od znanego, chociaż teraz już zapoznawanego sposobu bielenia ścian lokalu drożdżowego — kwaśnem mlekiem. I byłoby po tem bieleniu wszystko dobrze szło, gdyby nie złość ludzka w bliźnim, który twierdzi, że chce także żyć, choćby kosztem innych Obok gorzelnika był tam w gorzelni, a raczej obok, albo też nad gorzelnią,

a) Produkcyi gospodarstw rolniczych i leśnych jakoteż ich przemysłów ubocznych, o ile te ostatanie trudnią się po większej części przerabianiem własnych płodów; itd. itd.)

Okazuje się z powyższego, że zakładów tych, które służą dla celów przemysłu ubocznego, złączonego z rolnictwem, cała ustawa przemysłowa z r. 1859, a tak samo ustawy z r. 1883 i 1885, zmieniające częściowo ustawę z r. 1859, wcale nie obowiązują.

Że tłumaczenie to jest słuszne, nie ulega najmiejszej wątpliwości, gdyż art. V. wyż powołanej ustawy z r. 1859 jest aż nadto jasny, a był jasnym dotychczas nie tylko dla nas, lecz i dla władz politycznych dawniejszych, a nawet dla teraz istniejącego inspektoratu przemysłowago, czego najlepszym dowodem jest to, że od kilkunastu lat władza ta do rolniczych gorzelń wcale się nie mieszała; a byłaby dla zasady bodaj do jednej gorzelni zaglądneła, gdyby się była czuła do tego uprawnioną; boć trudno przypuścić, aby władza ta od tak długiego czasu była zaniedbywała swoje obowiązki wobec kilkuset zakładów, lub żeby dopiero kilkunastoletna praktyka potrafiła wyrobić w funkcyonaryuszach tej władzy należyte zrozumienie ustawy.

Co do kompetencyi więc inspektoratu przemysłowego sprawa jest, naszem zdaniem wyjaśniona i załatwiona: Inspektorat do gorzelń rolniczych mieszać się nie może, nie mając do tego żadnego prawa.

Lecz jako technicy nie możemy twierdzić, iżby funkcyonaryusze inspektoratu przemysłowego, a w pierwszym rzędzie ich naczelnik, starszy inspektor przemysłowy p. Nawratil, byli w zupełnym błędzie co do zaniedbanego stanu wielkiej części naszych gorzelń. Zadalibyśmy bowiem sami sobie kłam, gdybyśmy inaczej twierdzili, gdyż, jak wiadomo, wołamy od czasu istnienia „Gorzelnika“, że gorzelnie nasze są licho urządzone i że to powinno się zmienić, jeżeli mają dalej istnieć i być rzeczywiście pomocnem narzędziem rolnictwa. Różnimy się jednak dość zasadniczo co do sposobu wprowadzenia reform w naszych gorzelniach i jakości reform. Inspektorat chciałby widzieć w gorzelni lokale obszerne, prawie salony, o wyszlifowanych posadzkach, mury o spe-

---

jak kto chce, inny jeszcze „oficyalista“, noszący kontraktowy tytuł magazyniera, a będący właściwie wszystkiem. Wszystko wiedział, wszędzie bywał, bez jego wtrącania się nic się nie odbywało. Uniwersalny ten człowiek kontrolował także gorzelnię na utrapienie naszego karczmarza. Mówię na utrapienie, bo czy widział kto, aby żądać od gorzelnika dobrych wydatków tak zaraz na poczekaniu, gdy tylko kampanię rozpocznie? Każde stworzenie zaprzężone do pracy jakiś czas bryka i nie chce ciągnąć, trzeba go dopiero przyzwyczajać — i to w dobrem, bo inaczej znarowi się i ani ruszy w pracy. A czyż drożdże mają stanowić wyjątek? Na początku kampanii odrabiają do 6° sach., za kilka dni już do 4°, a za tydzień lub dwa mogą nawet odrobić do 2°, trzeba je tylko oswoić — z klimatem — jak to gdzieś napisał jakiś uczony profesor. Kontrolor, nie chcący zrozumieć takich rabinackich wywodów, doniósł p. H już zaraz w drugim tygodniu, że w gorzelni idzie źle, lecz p H. mu nie wierzył; „ot zwykłe niesnaski sąsiedzkie“, myślał, nie wtrącając się na razie do sporu.

Lecz nadszedł dzień obrachunku miesięcznego w gorzelni. Komisarz wszystko obliczył, pozapisywał i odjechał — poczem nastąpiła narada jeneralna, w której brali udział p. H. oraz jego „oficyaliści“, gorzelnik i magazynier. Wynik tej narady był dla biednego gorzelnika-karczmarza bardzo fatalny; intrygant magazynier bowiem stanowczo twierdził i niby udowadniał, że wydatki w gorzelni nie dochodzą nawet do 50 odsetków litrowych dziennie. Od tego czasu zaczęła się ścisła kontrola nad naszym biednym technikiem.

Waga Reimanna, oczyszczona z błota, dostaje honorowe miejsce w gorzelni, tablicę Maerckera i Morgena przybijają na najczystszem miejscu ściany izby aparatowej, zaczyna się w gorzelni ruch. Magazynier-kontrolor sprawdza codzień procentowość kartofli, nie omieszkawszy zawsze

cyalnej wyprawie i rozmaite inne wymysły komfortu fabrycznego, my zaś, trzymając się co do robotników zasady: „ubogo ale zdrowo i chędogo“, pragniemy w gorzelni mieć wszystko tak urządzone, aby ono obok bezpieczeństwa życia i zdrowia ludzkiego zapewniało także gorzelni jeden z głównych warunków istnienia, aby się mianowicie opłacało.

Nie takiej zasady widocznie trzyma się inspektorat, skoro chciałby wszystkie gorzelnie odrazu widzieć innemi, chociażby kosztem ich istnienia. Zdajmy sobie bowiem sprawę z tego, jakiem błogosławieństwem dla kraju byłyby przepisy inspektoratu, gdyby one miały nas obowiązywać tak odrazu, wprowadzone przez noc prawie, gdy na ich przyjęcie wcale nie jesteśmy przygotowani.

Zaznaczyć musimy na wstępie, że o stosowaniu ustawy przemysłowej do rolniczych gorzelń innych krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, nic nie słyszeliśmy; nasze gorzelnie byłyby pod tym względem w wyjątkowem położeniu, a powiedzmy odrazu w położeniu bardzo fatalnem. Bo, lekko licząc, musielibyśmy przeciętnie na każdą gorzelnię w Galicyi wydać 10.000 złr., gdyby miała być tak przebudowaną, a urządzenie jej tak przeistoczone, aby odpowiadała zasadom przepisów, wymyślonych przez lwowski inspektorat przemysłowy. Ponieważ Galicya posiada zwyż 600 gorzelń, musiałaby na taką przemianę wydać odrazu 600 × 1000 = 6,000.000, słownie **sześć milionów złr.** Czy inspektorat przemysłowy, składający się z techników światłych, sądzimy, i obywateli tego kraju, a nie zajdów „von Draussen“, jak to z urzędnikami galicyjskimi dawniej bywało, zdał sobie sprawę z tego, skąd galicyjscy rolnicy mają taką sumę uzyskać odrazu? Sądzimy, że nie zbyt porywczo sądziliśmy, twierdząc na wstępie, że inspektorat nieco przeholował.

Przypuśćmy jednak, że inspektorat przemysłowy umiałby nam w tej opresyi co do 6 milionów złr. poradzić i pieniądze te pożyczonoby Galicyi po 5% tylko i zapytajmy siebie dalej, jaki skutek pociągnęłaby za sobą taka operacya?

Przypomnieć musimy, że pieniądze te wcale nie poszłyby na inwestycye, zwane przez przemysłowców „produkcyjnemi“, lecz na inwestycye dla „ochrony zdrowia i bez-

---

wprzód pokosztować wody w kuble pod wagą, czy — przypadkiem — nie słona, waży wyrywkami tak zwane paki, któremi ciągną kartofle do parnika, zagląda od czasu do czasu do kadkarni, aby się czasami — przez nieostrożność — jakaś komunikacya pomiędzy kadziami fermentacyjnemi nie utworzyła, jednem słowem jest wszędzie i wie wszystko.

Codzień wieczorem zbiera się komisya przy t. zw. spuście, w którym znajduje się wyprodukowany codzień spirytus.

Mierzą spirytus i skrupulatnie stopniują, alkoholometr po kilkakroć dostaje się w objęcia wątpliwej czystości chustki pana magazyniera-kontrolora zanim dozwolą mu zanurzyć się w spirytusie. Rachują, kłócą się, znowu rachują, lecz zawsze znajdują — brak 120 litrów alkoholu dziennie — jak mówi p. kontrolor, chcąc dosadniej przedstawić p. H. stratę, jaką on ponosi z powodu nieudolności gorzelnika.

Taki stan wojenno-badawczo-rachunkowy trwał w gorzelni kilka dni i trwałby zapewne tak długo, jak długo by naszemu technikowi jakiemś tam ważeniem i obliczaniem dokuczano. Panu H. jednak urwała się cierpliwość; postanowił zerwać ze starym systemem i udać się o pomoc do jednego z tych gorzelników, co to jeżdżą do Lwowa na zgromadzenia, czytują „Gorzelnika“ i z p. Hordyńskim czasem dysputy prowadzą.

„Co mi tam, że on swój“, myśli, „że on tylko 50 złr na miesiąc bierze, jeżeli on miesięcznie 36 hl. spirytusu zaprzepaszcza, toć to majątek cały — gwałtu!....

Magazynier-kontrolor jednak nie poto cierpliwie czekał i cierpiał, nie poto nie dosypiał itp. niewygody znosił, aby dostać do gorzelni „pana“, może nawet w okularach albo w cwikerze. Nie na to on kopał dołki pod, bądź co bądź, swoim współwyznawcą i ściągnął na się gniew Jehowy, aby dopomódz jednemu z tych znienawi-

pieczeństwa życia“ robotników, nawiasem powiedziawszy, wcale a wcale nie zagrożonych. Inwestycye te byłyby zatem nieproduktywne i nie podniosłyby wydatków w gorzelni ani o grosz. Byłoby włożenie takie 6 milionów zł̇r. ciężarem dla rolnictwa galicyjskiego. Jeżeli przyjmiemy, że musielibyśmy płacić około 5% odsetek od kapitału, a tenby się amortyzował w dwudziestu latach, musiałaby dzisiejsza produkcya rolnicza w Galicyi kosztować o pół miliona złr. rocznie więcej. Czy sądzi inspektorat przemysłowy, że dziś, gdy rolnictwo w najlepszym wypadku, w latach urodzajnych, daje 2—3% dochodu, mogłoby ono z lekkiem sercem znieść ciężar tak wielki? A byłoby rolnictwo nasze w tem trudniejszem położeniu, że rolnictwo innych krajów nie miałoby tego ciężaru i mogłoby nas jeszcze skuteczniej wypierać z targów, na których dziś jeszcze nasze płody zbywamy. Jeżeli dziś istnieje taki fakt dziki i anormalny, że do rolniczego kraju mogą być wprowadzane nawet kartofle z Węgier np., gdyż często pomimo dalekiego transportu są tańsze, to musi z tem jego rolnictwem bardzo być źle. Czyż należy rolnictwu temu jeszcze bardziej utrudniać egzystencyę.

Nikt bardziej, aniżeli my, nie pragnie gruntownej zmiany w wielu, bardzo wielu gorzelniach naszych, lecz takiej przemiany, któraby była przeprowadzona z kredką w ręku. Inaczej byłoby lekkomyślnością zadłużać się po to, aby dogodzić swoim kaprysom, bo wszelkie zmiany, które nie służą do poprawienia rentowności danej gorzelni, lecz mają dążyć do poprawy stosunków zdrowotnych pomiędzy robotnikami i zabezpieczenia ich od nieszczęśliwych wypadków albo od utraty życia wtedy, gdy urządzenie choćby nie przez zagraniczne fabryki dostarczone, wcale zdrowiu lub życiu robotników nie zagraża, byłyby tylko luksusem, a my nim dotychczas dostatecznie nagrzeszyli.

Tylko nie dość dokładnie obeznany z naszem gorzelnictwem może twierdzić, że stosunki zdrowotne po gorzelniach są tak straszliwe, jak to mniema inspektorat przemysłowy we Lwowie.

Niebezpiecznymi w danym razie mogą być dla zdrowia robotników w gorzelniach:
kocioł parowy,
kotły odpędowe,
parnik do gotowania kartofli,
przesyłacz (montejus),
maszyna parowa i wszelkie ruchome części transmisyi.
przewody pary,
płuczka wraz z elewatorem, względnie wyciągiem skrzyniowym,
gniotownik do słodu,
wszelkie koła zębate, koła pasowe itp.
wszelkie zbiorniki na płyn, jeżeli one mogą zawierać tyle płynu, aby człowiek, stojąc na ich dnie nie wystawał głową ponad poziom płynu (rezerwoary wodne, kadzie fermentacyjne),
zbiorniki, zawierające gorące płyny (brażarki),
wreszcie niezdrowe powietrze lokalów, w których robotnicy nie chwilowo przebywają lecz dłużej, (gorące powietrze w kotłowni lub izbie aparatowej, zi-

---

dzonych, co to biednym żydkiem magazynierem pogardzać lubią. Jak sobie poradził, jakich argumentów użył w rozmowie z p. H., nie wiemy, bo konferencya odbywała się bez swiadków; faktem jednak jest, że za trzy dni zjawiła się w gorzelni nowa osobistość — protegowany pana magazyniera, sławny już w kilku okolicach naszego kraju, technik gorzelniany, który na usilne prośby przybył niedawno do Galicyi, aby swoją wiedzą podnieść nasze wyda'ki. Przybył on z Węgier, co zresztą jest zrozumiałem, boć węgrzy to nasi jedyni przyjaciele pomiędzy sąsiadami, należący bowiem do każdej innej narodowości zapewneby nam nie chciał pomódz. A pomódz węgier może. Boć w Węgrzech przecież przemysł gorzelniczy kwitnie, a tacy węgrzy z dziada pradziada jak Farkas Mendel, Jancso Moses, Krausz Izidor imponują swoimi zakładami nawet Maerckerowi. (Dok. n.)

mne w słodowni i płuczkarni, stęchlizną i gazami przepełnione w kadkarni).

Istnieje więc w gorzelni teoretycznie wiele źródeł, z których może wypływać niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia robotników, praktycznie jednak okazało się, że źródła te są wcale nie niebezpieczne przy takiem obchodzeniu się z niemi, jak dotychczas.

Jeżeli ilość powyższych źródeł złego zesumujemy, otrzymamy w każdej gorzelni od 25—30 źródeł, z których może wydostać się zło dla robotnika, a gdy pomnożymy tę ilość przez ilość gorzelń, otrzymamy około 15 do 20.000 źródeł złego. Jeżeli przyjmiemy, że przy każdej maszynie masię dziennie najmniej dwa razy do czynienia, to ilość sposobności dziennie do nieszczęśliwych wypadków wynosiłaby w galicyjskich gorzelniach 30 do 40.000. Gdy przyjmiemy, że przeciętnie każda z naszych gorzelń jest w ruchu przez 6 miesięcy rocznie, czyli przez 180 dni, to sposobności. przy których mógłby robotnik w gorzelni uledz nieszczęśliwemu wypadkowi, wydarza się rocznie 5,400.000 do 7,200.000 razy. Na taką olbrzymią ilość teoretycznych sposobności wydarza się rzeczywiście w Galicyi po gorzelniach rocznie po kilka wypadków lekkiego skaleczenia (nabicie guza, obdarcia naskórka lub t. p.), rzadko kiedy wypadek cięższego skaleczenia, wymagającego leczenia w szpitalu, a raz na kilkanaście lat wypadek, pociągający za sobą śmierć.

Nie musi być więc w galicyjskich gorzelniach aż tak bardzo źle pod względem urządzenia, jak to mniema inspektorat przemysłowy, aby na usunięcie tego wrzekomego zła potrzeba wydawać rocznie pół miliona.

Gdybyśmy przynajmniej byli pewni, że ofiarą choćby największej sumy potrafimy usunąć wszelkie wypadki nieszczęśliwe, nie byłaby ta suma za wielką, o ile, rozumie się, mamy fizyczną możność dostarczenia jej, życie bowiem ludzkie jest nieocenione dla tych, którzy są osobie danej najbliżsi a życia tego wrócić im nie możemy.

Twierdzimy jednak stanowczo, że nawet takie ubezpieczenia, jakie chce mieć inspektorat przemysłowy, nie zmniejszą tej Bogu dzięki, niewielkiej ilości wypadków, jakie się w galicyjskich gorzelniach zdarzają. Przyczyny ich bowiem leżą najczęściej nie w wadliwej budowie maszyny lub aparatu, albo też w niedostatecznem ich obudowaniu, lecz przeważnie w grubej opieszałości samychże robotników naszych, jak wiadomo, bardzo mało, niestety, ceniących swoje zdrowie i życie. Dla lepszego ilustrowania tego, cośmy powiedzieli, przytoczymy kilka takich charakterystycznych wypadków.

Inspektorat przemysłowy nie każe obudowywać pasu i transmisyi, jeżeli one są ustawione tak wysoko, że w zwykłych warunkach człowiek nie może się dostać z nimi w styczność. A jednak zdarzył się w jednej z gorzelń taki wypadek, że transmisya, położona w lokalu mało uczęszczanym, na wysokości 3 metrów od podłogi, stała się przyczyną strasznej śmierci robotnika jak się zdawało, dość inteligentnego. Z koła transmisyi na wysokości 3 m. schodził pas do koła pompy wodnej, umieszczonego ponad pompą. przy ścianie, na wysokości dwóch metrów od podłogi. Dostać ręką do pasu było niepodobnem. Wydarzyło się, że robotnik, dozorujący maszyny, uważał za potrzebne posmarować pas; cóż więc robi, aby tę czynność uskutecznić? Wynajduje sobie najniemożliwszy do tego sposób, na który niktby nie wpadł, gdyby mu nawet nagrodę za to wyznaczono; oto przystawił do wału transmisyjnego drabinę i zamiast na drabinie stojąc uskutecznić smarowanie, usiadł na obracającym się wale który jako gładki nie wydawał mu się niebezpiecznym i począł pas smarować Niepozorne jakieś pochylenie wału w jednę stronę lub inna jakaś przyczyna sprawiła to, że wał działał na siedzącego na nim człowieka jak śruba na mutrę, robotnik bowiem został przysunięty nieco do koła pasowego, klin uchwycił rąbek odzieży nieszczęśliwca i wypadek był gotowy. Nikt nie spostrzegł braku robotnika przez jakiś czas, a gdy go wreszcie zaczęto szukać, znaleziono już tylko bezkształtną masę ciała ludzkiego, jakiem wał transmisyjny był owinięty.

W innej gorzelni skrupulatnie bywał

przestrzegany przepis, aby w czasie rozpoczynania odpędu w porze takiej, w której musi się używać światła sztucznego, nie ważono się zapalać lampy koło aparatu mierniczego, gdyż, jak objaśniał gorzelnik, mogłyby gazy, wydobywające się z aparatu odpędowego, zapalić się. Długi czas przestrzegano tego przepisu ściśle i wypadku, rozumie się, z tego powodu nie było. Lecz djabeł nie śpi, jak mówi przysłowie, zachciało się robotnikowi zobaczyć, czy spirytus przelewa się już przez stągiewkę. Światła zapalić nie śmiał, gdyż zakazu chciał przestrzegać ze względu na ewentualną karę, a nie ze względu na swoje zdrowie; cóż więc robi? Nie zapala wprawdzie lampy, lecz tylko zapałkę. Wszak za jedną chwilę zobaczy co się w stągiewce dzieje, a w tak krótkim czasie nikt go na uczynku schwycić nie może; tak sądził. Potarł zapałkę, gazy się zapaliły, nastąpił wybuch, spirytus w aparacie mierniczym zapalił się i powstał groźny pożar, przy którym robotnik ów poparzył się, na szczęście, dość lekko, lecz mógł także postradać życie.

Takie i tym podobne wypadki mają w gorzelni miejsce, co prawda dość rzadko, a pochodzą, jak widzimy, z winy samychże robotników.

Czy więc pomoże tu najwymyślniejsza ochrona, chociażby grubym kosztem zaprowadzona w gorzelni, jeżeli robotnik życie swoje tak mało ceni i pomimo upomnień i pouczeń niebezpieczeństwa nie widzi?

Jak wykazaliśmy, w przeważnej ilości gorzelni naszych bez zarządzeń inspektoratu wszystko tak się składa, że się w nich ani zdrowia ani życia robotników nie naraża bardziej, aniżeli to się dzieje w innych zakładach fabrycznych, pilnie zwiedzanych przez funkcyonaryuszów inspektoratu przemysłowego, a wypadki, jakie się zdarzają, najczęściej przypisać należy okolicznościom, nie dającym się przewidzieć, przez najbardziej nawet rutynowanych urzędników policyi przemysłowej. Pomimo to niechcemy twierdzić tego, że wszystko urządzone jest, pięknie, bardzo dobrze, albo nawet idealnie. Nie, powiemy nawet, że reform potrzeba bardzo i to nieraz reform gruntownych, Lecz do tego trzebaby się zabrać innaczej, a mianowicie na drodze u s t a w o w e j, a nie nielegalnej, za pomocą rozporządzeń władzy, do takich rozporządzeń wcale nie uprawnionej.

Ustawa, choćby najsurowsza, nigdy nie może tak srodze dotknąć interesowanych jak rozporządzenie.

Przed wydaniem bowiem ustawy zwołuje rząd zwykle ankietę, której przedkłada swój projekt i która ma mu objawić swoje zdania i wyjawić życzenia tych, których ustawa dotyczy. Wynik obrad ankiety przechodzi dalsze instancye. Sprawiedliwy rząd bada, czy życzenia interesowanych są słuszne i które z nich należy uwzględnić i tak wykończa ostatecznie projekt ustawy, którą rada państwa bada i o jej potrzebie i użyteczności orzeka. Na tej drodze ustawa przechodzi cały szereg instancyj, mnóstwo osób nad nią obraduje i wskutek tego daje większą gwarancyę, że będzie sprawiedliwsza, aniżeli zwykłe rozporządzenie, wydane przez jednego człowieka, nie mogącego przecież mieć pretensyi do nieomylności lub do uniwersalnej wiedzy.

Ustawodawca zwykle i to obmyśla, jakby ustawę, która ma zasadniczo zmienić jakieś stosunki, wprowadzić tak w życie, iżby weszła w nie bez wywoływania paroksyzmów i katastrof,

Inspektorat tę rzecz jednak bardzo lekko bierze, skoro w sierpniu wydaje instrukcyę, a we wrześniu tego samego roku grozi już zamknięciem gorzelni, wiedząc chyba bardzo dobrze, że do przebudowania 600 gorzelń w kraju na raz nie starczy nam nawet rzemieślników. A może mamy tego roku zaprzestać pędzenia gorzelni?

Instrukcyi więc o zakładaniu, prowadzeniu i utrzymaniu gorzelni, wydanej przez inspektorat przemysłowy nie możemy dziś przyjąć bez remonstracyi, bez rekursu do wyższej władzy; na razie jednak dalej ją rozpatrywać będziemy jako radę, dawaną nam przez życzliwą nam może władzę.

(Dok. n.)

Zaciery z żyta.

Napisał
Roman Radomski.

Jak już poprzednio powiedziałem, musi temperatura scukrzenia wynosić bezwarunkowo 52° R., przy gorszych gatunkach zboża można ją nawet podnieść do 54° R. Przy niższej temperaturze jak 52° R. jest jeszcze sklejstrowanie niedokładne, a tembardziej niedokładnem jest scukrzenie, zwłaszcza przy przeróbce gorszych gatunków mąki. Jaki skutek pociąga za sobą trzymanie się temperatury 48—50° R. przy scukrzaniu, okazuje następujący fakt. Znałem pewnego niemca gorzelnika, który przerabiał nieco zepsute, stepowe żyto i miał w kadkarni tak szalenie burzliwą fermentacyę, że zaciery wylewały się z kadzi i nieraz napełniały izbę fermentacyjną pianą prawie do kolan, zatkawszy wprzód otwory kanału. Zaciery owego niemca miały smak mączno-słodki, były nadzwyczaj klejkie, a kolor ich był mętno-szary. Gorzelnik ten długo cierpiał tak z powodu doparzania zacierów tylko do 48—50° R., w którą to temperaturę silnie wierzył, nie chcąc o wyższej i słyszeć.

Są jednak gatunki żyta, z których mąka, doparzana przy zarabianiu nawet do 66° R., daje zaciery, uciekające z kadzi. Z tego też powodu należy, jak już wyżej powiedziałem, doparzać ciasto z takich żyt do 70—72° R., a nawet i wyżej.

Myliliby się jednak ci gorzelnicy, którzyby sądzili, że tak wysokiem doparzaniem ciasta, a tem samem doskonałem sklejstrowaniem skrobii, można otrzymać wyższe wydatki. Praktyka okazuje, że wysokie doparzanie zapobiega jedynie zbytnio pienistej fermentacyi, a wcale wyższych wydatków osiągać nie dozwala, lecz przeciwnie, wydatki obniża. Wysokie doparzanie jest zatem złem koniecznem, lekarstwem, stosowanem przy lichych gatunkach żyta, jest ono z dwojga złego złem mniejszem.

Jak znaczną jest różnica w wydatkach spirytusu z żyta surowego i suszonego, wiedzą bardzo dobrze z praktyki gorzelnicy i właściciele gorzelń w Rosyi. Baczną oni też zwracają uwagę przy zakupnie żyta na jego suchość. Jest to kwestya dla nas, przerabiających żyto, bardzo ważna. pomówię o niej nieco więcej szczegółowo.

Żyto, jakie zwykle biorą do gorzelni w Polsce i w zachodnich guberniach cesarstwa, zawiera przeciętnie 15% wody, podczas gdy żyto, idące do gorzelń w Rosyi, jest prawie bezwodne, gdyż suszone w suszarniach. Tem się tłómaczy różnica w wydatkach. Jeżeli weźmiemy do porównania żyto suszone, zawierające 5% wody i żyto surowe o 15% wody, to otrzymamy w 100 pudach suszonego żyta 95 pudów materyału do przeróbki, a 5 pudów wody, a w 100 pudach surowego żyta tylko 85 pudów materyału do przeróbki, czyli o 10 pudów tego materyału mniej, a za to o 10 pudów bezwartościowej wody więcej. Jeżeli z każdego puda materyału otrzymamy tylko normę t. j. 38 stopni wiadrowych, to otrzymamy z powyższych 10 pudów 380 stopni spirytusu, czyli z każdego puda **żyta** otrzymujemy 3·8 stopni więcej. Jeżeli zatem z puda surowego żyta dajemy 38—40 stopni, to z puda suszonego żyta, tego samego gatunku, możemy dać 41·8—43·8 stopni spirytusu.

Zauważyć tu należy jeszcze i to, że przy przeróbce surowego żyta nie potrafimy go na tym samym młynie tak dokładnie zemleć, jak żyto suszone, co oczywiście niekorzystnie musi wpłynąć na wydatki. Z tych powodów mamy z puda żyta, jeżeli je bierzemy w stanie niesuszonym i używamy zielonego słodu, tylko 35 stopni wiadrowych spirytusu, a z puda suszonego żyta, przy użyciu słodu suchego, otrzymujemy do 45 stopni. W tem leży też główna przyczyna różnic w wydatkach gorzelń w Rosyi i gorzelń w Polsce i zachodnich guberniach cesarstwa, chociaż, przyznać należy, mogą czasem mniejsze wydatki pochodzić z braku tak wielkiej praktyki, jaką posiadają gorzelnicy tych okolic, w których przerabia się li tylko żyto.

Zacieranie żyta w całem ziarnie. Zacieranie żyta w całem ziarnie jest to sposób nowszych czasów, który wszedł w użycie w czasie wprowadzenia do gorzelni parników żelaznych, w których wszelkie materyały bezpiecznie można parować pod

zwiększonem ciśnieniem. Z pomiędzy parników tychokazał się parnik Henzego najbardziej praktycznym i ten też najbardziej się rozpowszechnił.

Jak przy starym sposobie trzeba żyto, że się tak wyrażę, rozłożyć przez zmielenie, tak przy nowym sposobie uskutecznia się także rozłożenie żyta, czyli uprzystępnienie jego skrobii działaniu diastazu przez parowanie tego żyta pod zwiększonem ciśnieniem, przyczem żyto rozgotowywa się. Przystępując do czynności gotowania ziarna napuszcza się wpierw do parnika pewną ilość chłodnej wody, a mianowicie od 2 do $2^1/_2$ wiader na każdy pud żyta, zależnie od jego suchości. Wodę tę zagotowywa się do wrzenia, poczem dopiero zaczyna się sypać ziarno do tej wody. Nie wolno podczas takiego wsypywania ziarna zatrzymywać dopływu pary do parnika; dopływ ten tylko nieco zię zmniejsza i uskutecznia od spodu t. j. od samego konusa. Zmniejszenie dopływu ma być tak wielkiem, aby para nie mogła tak wody jak też ziarna z parnika wyrzucić i robotnika sparzyć. Zmniejszywszy strumień pary sypie się do parnika żyto ostrożnie, nie zbyt nagle, bacząc, aby przez nagłe wsypywanie jego nie zatamować dopływu pary i tem samem nie przerwać gotowania, wskutek czego mogłoby nastąpić niepożądane osadzenie ziarna w dolnej części parnika. Po wsypaniu całej ilości ziarna nakrywa się właz i pokrywę równocześnie silnie przyciąga. Otwiera się równocześnie kurek powietrzny, albo, jeżeli takowego niema, odciąża się wentyl bezpieczeństwa. Dolnym wentylem parowym wpuszcza się teraz pełny strumień pary, przyczem należy przy kurku powietrznym uważać, aby ziarno nie zostało wyrzucane, co łatwo można poznać po odgłosie uderzeń ziarnek o ściany rury, prowadzącej ponad dach. Gdybyśmy odgłos taki w rurze usłyszeli, musielibyśmy wtedy strumień pary nieco zmiejszyć, gdyż moglibyśmy ponieść bardzo znaczne straty. Tak parując żyto zwiększa się ciśnienie stopniowo do 3 atmosfer i tylko pod koniec parowania, przed samem wyciskaniem masy, można ciśnienie zwiększyć do 50 funtów. Używanie wyższego ciśnienia jak 4 atmosfer jest przy parowaniu zboża bardzo szkodliwe, grozi bowiem skaramelizowaniem części krochmalu, a tem samem zniszczeniem części materyału, gdyż skaramelizowana część nie ulegnie fermentacyi. Oprócz otrzymania w tym wypadku gorszych wydatków, możemy być pewni też znacznie gorszego spirytusu, który traci wtedy swój przyjemny, łagodny, słodkawy smak, a nabiera bardzo nieprzyjemnego gorzkowato-przepalonego smaku, którego nie można usunąć ani przez filtracyę, ani też przez rektyfikacyę, a przytłumia go się jedynie przez dodanie do wódki innych, odpowiednich ciał.

Podczas parowania należy uważać, aby ziarna były w c i ą g ł y m r u c h u, oraz aby odprowadzający parę kran lub wentyl nie zatkał się ziarnem lub klejstrem, gdyż w tym ostatnim wypadku mogłoby się zdarzyć, że nieodchodząca z parnika para, nagromadziłaby się w niem i zwiększyła ciśnienie tak, że byłoby ono równem ciśnieniu w kotle poarowym. Para przestałaby w końcu żyto gotować, przez co ono osadziłoby się. Mogłoby się wtedy jednak stać jeszcze gorzej, gdyby wskutek odebrania z kotła pary do jakiego innego celu ciśnienie pary w kotle nieco się obniżyło i spadło poniżej ciśnienie w parniku. Wtedy mógłby zajść ten wypadek, że para, nagromadzona w parniku, wycisnęłaby rozgotowane, albo i całe żyto do przewodów parowych a nawet i do kotła parowego. Zapobiega się takim ewentualnościom przez to, że się pilnie baczy, aby wentyle, powietrzny i bezpieczeństwa, należycie funkcyonowały, aby nie odbierano nagle z kotła większej ilości pary, bez poprzedniego zawiadomienia o tem palacza, któryby się miał postarać o intenzywniejsze palenie, a najskuteczniej zapobiega się takim ewentualnościem przez umieszczenie na rurze parowej wentyla, działającego wstecz, t. j. dozwalającego dopływ pary z kotła do parnika, lecz zamykającego się automatycznie, gdyby para lub masa zbożowa chciały przepływać w przeciwnym kierunku t. j. z parnika do kotła parowego.

Znam taki wypadek, którego bohaterem był gorzelnik żyd, który całą zawartość parnika wypuścił tym sposobem do kotła parowego. Rozumie się, że kocioł został nad-

wyrężony, rury klejstrem pozatykne, a co lepsze to to, że klejster potem z kotła parowego dostał się do wszystkich innych rur parowych w gorzelni, a nawet do cylindra maszyny parowej Musiano zarządzić przerwę robót w gorzelni, a gdy otworzono właz do Henzego, oczom swoim gorzelnik wierzyć nie chiał, gdy ujrzał wnętrze próżne i pojąć nie mógł, gdzie się cała masa żyta podziała.

(C. d. n.)

O zużyciu opału w gorzelniach.

Czytając sprawozdania z gorzelń rzadko spotykamy się z krytyką kotłów parowych i obmurowania tychże. Daleko częściej staramy się ulepszyć wszelkie inne stacye w gorzelni, pozostawiając kocioł parowy na ostatnim planie. Bywa to winą złych kierowników gorzelń, ale częstokroć winni są także przedsiębiorcy, którzy, posiadając własny las, nie liczą się z kosztem opału, pożerającego ogromne sumy, a przy zmianie kotła lub obmurowania tegoż, możnaby znaczne oszczędności wprowadzić. Jakże często w naszych gorzelniach spotyka się paleniska z drzwiczkami niehermetycznemi, ruszta koszlawe i poprzepalane, tak że węgle niespalone spadają do popielnika, co pociąga za sobą ogromne straty w opale. Nie będę już mówił o obmurowaniu kotłów, które bywa wykonywane przez murarzy, nie mających żadnej znajomości rzeczy, a przecież złe i niewłaściwe obmurowanie przyczynia się również do wielkości strat w opale.

Chcąc udowodnić powyższe moje twierdzenie zebrałem odpowiednie daty w gorzelniach, które, jeśli nie całkiem dokładne, są jednak bardzo do prawdy zbliżone. Obliczałem zatem koszt opału na wyrobiony hektolitr spirytusu. Ponieważ w niektórych gorzelniach motor parowy zastąpiony jest końmi, pracującymi w kieracie, przemieniłem pracę tychże na siłę pary i sprowadziłem do wspólnego mianownika, to jest na parę. Ceny opału przyjąłem miejscowe, a mianowicie liczyłem 1 metr kub. osikowego drzewa po złr. 1.50, jodłowego po 2 złr., grabowego lub bukowego po złr. 2.50, zaś jeden metr. cetnar węgla z dostawą na miejsce po złr. 1.20.

Nazwa gorzelni	System aparatu odpędowego	Kocioł parowy: systemu	Kocioł parowy: pow. ogrzew. w m²	Motor: parowy o sile koni	Motor: kierat o koniach	Opał dziennie: drzewo w m³	Opał dziennie: węgiel w ctn m.	Produkcya spirytusu dziennie w hektol.	Koszt opału za 1 hektl. spirytusu: złr.	Koszt opału za 1 hektl. spirytusu: ct.
Petlikowce stare . . .	Pistoryusza	o rurze płomiennej o średn. 0·44	22.40	2	2	4 albo bukowego	8	5	2	43[1])
Trybuchowce	kolumnowy (Paucksch)	Kornwall.	30·18	8	.	—	9 5 6 0	7	1	63
Nagorzanka. . . .	Pistoryusza	o rurze płomiennej o średn. 0·45	19·40	.	4	6 bukowego	.	4	1	80
Krechowce	Galla	o rurze płomiennej o średn. 0.50	24·25	2	3	10 jodłowego	.	7	3	35
Zadarów	dtto	z jednym buljerem	25·07	motor wodny		6 grabowego	.	6	4	21
Snowidów [2])	dtto	zwykły cylindrowy	12·00	.	4	2 "	.	7	2	14
Wyczółki	Pistoryusza	dtto	27·72	4	.	4 "	.	2	7	98
Koropiec	kolumnowy	Kornwall.	30·18	8	.	4 "	.	4	3	12
Rożniatów	Galla	—	14·61	ręczny		2	5·5	7	1	42
Przewłoka	dtto	z rurą płomienną	15·55	.	2	—	.	2	3	23
Czołhany	dtto	—	16 00	6	.	8 osikowego	.	3	3	92
Sielec	dtto	z rurą płomienną	23 07	4	.	5 grabowego	.	4	2	97
Monasterzyska	dtto	dtto	25·37	6	.	4 "	.	4	3	04
Rzepińce	Pistoryusza	dtto	25·30	.	4	5 "	.	4	2	49
Trojany	Galla	a) z jednym bulierem b) z dwoma buljerami	26·38 34·33	8	.	4 bukowego	.	7	2	99
Skomorochy	dtto	z rurą płomienną	18 00	2	1	5 grabowego	.	4	2	49

¹) Drzewem 2 złr. 46 ct.

²) Gorzelnia bardzo źle urządzona stanowi wyjątek.

Z powyższej tablicy okazuje się, że koszta opału są rozmaite i wynoszą na jeden hektolitr od złr. 1.42 do złr. 4.21. Z tych tylko kilku dat wnosić można, jak ogromną oszczędność w paliwie dałoby się wprowadzić przy zastosowaniu należytego systemu kotła i dobrego obmurowania. Różnica między jedną a drugą gorzelnią jest bardzo znaczna, bo wynosi 2·79 złr. czyli na 1000 hektolitrów złr. 2790. Za tak wielką sumę można zmienić nietylko system kotła parowego, ale także część użyć na ulepszenia w gorzelni. Załączone daty wykazują, że najtańszy opał zużywa kocioł z rurą płomienną z wewnętrznem paleniskiem (Trybuchowce, Koropiec). Wprawdzie na taniość opału wpływa system kotłów odpędowych, lecz w tych samych warunkach mogą również znaczne zachodzić różnice.

Tych kilka słów w sprawie opału w gorzelniach może pobudzi techników do oddania się tej jedynej w naszym kraju gałęzi przemysłu, a przedsiębiorcy powinni zrozumieć swój własny interes, że nie tani pracownik, lecz odpowiednio przygotowany i dobrze opłacony może niejedną oszczędność w gorzelni wprowadzić, a tem samem obniżyć koszta produkcyi.

Aleksander Adelmann.

Zebranie gorzelników okręgu sokalskiego.

Jest okolica naszego kraju, upośledzona przez przyrodę o tyle, że niema tam na kilkanaście mil w około ani kamyczka, którymby można było wybrukować drogę. Dostała ona atoli w zamian cenny dar, bo urodzajność nadzwyczajną, znaną i cenioną szeroko i daleko. Okolicą tą jest sokalskie, ze swoją sławną ziemią bełzką, nazwaną dlatego tak, że w owych czasach, w których już urodzajność jej podziwiano, był dzisiejszy Sokal małą osadą tylko, a nazwę nadawało okolicy ówczesne wielkie i handlowe miasto Bełz, dzisiejsza nikczemna siedziba najbardziej ciemnych rzesz żydowskich i ich cudotwórcy.

W okolicy tej rozsiadły się też od dawna liczne gorzelnie, pędzące znaczne ilości wódki.

Kto znał gorzelnie te przed laty dziesięciu, a zwidzi je dziś, zadziwi się niepomiernie, tak się zmieniły, tak wyszlachetniały, a chociaż po wielkiej części jeszcze w dawnych murach się mieszczą, tak inny przybrały wygląd, że mimowoli zdaje nam się, iż jesteśmy w innym kraju. Czysto i schludnie wszędzie, a co najważniejsze, wszędzie widzisz gorzelnictwo postępowe. Co wpłynęło tam na taką przemianę stosunków, wartoby zbadać, odłożymy sobie to jednak na później, dziś jedynie zanotujemy to, że galicyjscy gorzelnicy uważają sokalskie jako gorzelnicze eldorado czyli raj.

„No i nie dziw“, powiedział jeden z naszych znanych gorzelników ś. p. Wdówka, „że sobie tak waszą okolicę chwalicie i że macie tam tak dobre wydatki, wszak za panią matką i t. d., a tą panią matką jest nasz Hordyński“. Tak, drużyna gorzelnicza w sokalskiem zwiększa się co roku przeważnie pod opieką „pani matki“, a starsi z tej drużyny odgrywają też rolę „starszej braci“. Nie dziw też, że członkowie takiej drużyny pragną się poznać, wszak pochodzą oni tam z różnych stron naszego kraju.

Za inicyatywą członka T. G. P. kolegi Małeckiego z Horbkowa zjechali się dnia 19 września b. r. w Sokalu najwybitniejsi przedstawiciele gorzelniczej drużyny z okolicy, a była ich tam spora garstka, brakowało do należytego kompletu tylko „pani matki“. Byli tam koledzy starsi, ojcowie rodzin, a byli też najmłodsi, którzy niedawno jeszcze zasiadali na ławie szkolnej w Dublanach.

Zebranie zagaił w sali „Sokoła“ członek zarządu Towarzystwa Gorzelników Polskich kol. Jaworski z Poturzycy, podnosząc cel, dla którego się zebrano, a celem tym było przedewszystkiem poznanie się osobiste i wymiana zdań, co do niektórych kwestyj, żywo obchodzących gorzelników. Na temat powyższy rozwinęła się żywa dyskusya, w której zabierali głos kilkakrotnie pp. Małecki, Jaworski, Bilicz, Syniewski, Huss, Pohler, Witowiak, i i. podnosząc z naciskiem potrzebę większej solidarności pomiędzy kolegami, większego popierania wzajemnego w potrzebie i bardziej intenzywnego kształcenia. Wskazywali przytem

mowcy na to, że jeżeli w sokalskiem obskuranci i analfabeci z gorzelni prawie zupełnie ustąpili, to jest to przedewszystkiem zasługą wiedzy gorzelniczej, która tak bijącą w oczy różnicę wykazywała w kierowaniu gorzelni przez gorzelnika fachowca, a gorzelnika z nazwy, że obywatele przejrzeli i do dawnych stosunków wracać nie myślą.

Poruszono w końcu myśl utworzenia staraniem T. G. P. letniego kursu gorzelniczego dla gorzelników starszych, jak to ma miejsce w Niemczech i innych krajach. Obrady trwały do południa. Do uchwał żadnych nie przyszło i ustawowo przyjść nie mogło, gdyż zebranie było poufne. Przy skromnem śniadaniu spędzili uczestnicy jeszcze godzinę, gawędząc o swoich sprawach zawodowych, poczem rozjechali się do domów, życząc sobie „rychłego do widzenia“. △

Wybieranie i przechowywanie ziemniaków.

(Z Ziemianina).

(K.) Wybieranie ziemniaków powinno się u nas rozpocząć **wcześnie**, aby z kartoflami nie zamarznąć, gdyż w naszym klimacie mrozy często rychło zawitają, czasem już z początkiem listopada, jakkolwiek zwykle później przychodzi odwilż. Jednak rychły taki mróz może w kartoflach wiele wyrządzić szkody. Mianowicie gospodarstwa z gorzelnią i inne, sadzące duże obszary kartofli, powinny wybieranie rozpocząć wcześnie, gdyż z początku łatwiej o robotnika, tenże jest tańszy i dzień jeszcze jest długi.

Dawniej płacono dziennie 50 fen. za wybieranie ziemniaków, dziś płacą od wybranego szefla z czubem (około $1^1/_2$ szefla) po 10—15 fen. Pan Z. Karłowski wymyślił automatyczną miarę do ziemniaków. Jest to pudło kwadratowe, w które robotnik wsypuje wybrane ziemniaki, a gdy miara jest odpowiednia, automat wyrzuca kwitek, za który się wybieraczowi umówioną płaci cenę. Czy przyrząd ten w użyciu praktycznym się okazał, nie wiemy.

Ułatwia bardzo wybieranie ziemniaków i przyspiesza robotę, użycie dobrych maszyn do wybierania, których jest kilka rozmaitych systemów. Żadna jednakże kartoflarka dotychczas nie osiągnęła potrzebnej doskonałości i każdej cośby zarzucić można. Dotąd prawie najlepsza ze wszystkich jest ulepszona kartoflarka hr. Münster'a. Niektórzy chwalą znane dodatki do tej kartoflarki, jak: kosze Głębockiego i koło Gutowskiego, o które się odbijają wybrane kartoflarką hr. Münster'a ziemniaki i w jednej układają linii. Wyorywanie ziemniaków zwyczajnem radłem także przyspiesza robotę i ułatwia wybieranie.

Kartofle zwykle przechowują się w miałkich kopcach na 6 cali w ziemi wykopanych. Od zakładań dymników w kopcach zupełnie odstąpiono, bo przy dymnikach zwykle zaczynały kartofle gnić. Obecnie najlepiej przechowują się w następujący sposób: Kartofle zesypuje się w kopce, które się zwykle na polu kartoflanem zakładają. Po usypaniu kopca, w miejscu suchem, w kształcie dachu, 3 stopy wysoko a 5 stóp szeroko, (długość kopca może być dowolną), przykrywa się kartofle lekko słomą na 5 cali, na to sypie się ziemi na 3 cale, aby pod tą cienką powłoką dobrze wyparowały. Po kiku tygodniach, skoro ziemniaki już się doskonale wypociły, a przymrozków niebawem spodziewać się można, trzeba narzucić na kopce ziemi jeszcze na 4 cali, dobrze oklepać i tak zostawić do mrozu. Skoro mróz na dobre już grozi, obłożyć należy kopce grubą targaną słomą, albo barłogiem, igliwiem lub wygrabionym, suchym perzem (chcąc oszczędzić słomy) i na to narzucić znowu ziemi i dobrze oklepać, starannie zarzucając tworzące się szpary. Całe pokrycie kopców wynosić powinno około $1^1/_2$—2 stóp grubości. Pod taką pokrywą ziemniaki już nie zmarzną. Gdyby jednakże nastały bardzo mocne mroze, to dla pewności można jeszcze obrzucić kopce wygrabkami z pod owiec lub innem jakiem słańskiem. Na tych wygrabkaeh osadzi się śnieg i chroni, jak pierzyna, przed bardzo silnym mrozem.

Na wiosnę, w początku kwietnia, trzeba z kopców wszystko wyrzucić, tylko pozostawić pierwszą warstwę słomy i trochę ziemi: jeśli zaś ziemniaki w skutek gorąca, zbytecznie kiełkują, to trzeba je przebrać i kiełki odłamać, również przebrać je należy,

jeżeli się trafią nadgniłe ziemniaki. Najgorsze jest zaparzenie ziemniaków w kopcach, dla tego pierwszym i głównym warunkiem do brego przechowania jest, aby ziemniaków odrazu za grubo nie przykrywać i pozwolić im dobrze wyparować, zanim nastąpi drugie grubsze przykrycie.

Niektórzy kładą od razu na kopce warstwę słomy 12 cali grubą, na to na 12 cali warstwę ziemi i na tem kończą przykrywanie. Jest to sposób prostszy i mniej żmudny, ale daleko gorszy od pierwszego i mniej pewny przed mrozami, dla tego zaniechać go należy, gdyż przy pierwszym sposobie lepiej ziemniaki wyparują (co ze względu na dobre przechowanie i ich trwałość, nader jest ważnem), a następnie zimą w czasie wielkich mrozów więcej dotrzymają ciepła dwie lżejsze warstwy słomy i dwie lżejsze warstwy ziemi, niż jedna grubsza warstwa słomy i grubsza warstwa ziemi,

Rozmaitości.

* **Drezdeńska fabryka spirytusu i drożdży prasowanych** (przedtem I. L. Bramsch) przerobiła w kampanii 1896/7 3,700 000 klg. produktów surowych (żyta, jęczmienia, kukurudzy i t. p.) a wyprodukowała 580.000 klgr. drożdży prasowanych oraz 10.500 hl. spirytusu (80-procentowego). Czysty zysk wynosił w tej kampanii 165.805 mk., z czego rozdzielono dywidendę po 42 mk. od akcyi, czyli 14%, a resztę zysku przelano do funduszu rezerwowego.

Takie zyski przynoszą fabryki drożdży prasowanych w Niemczech, gdzie ich jest bardzo wiele i gdzie bardzo wielką robią sobie konkurencyę. Tam jest robotnik drogi i materyał surowy stosunkowo bardzo drogi, a ceny drożdży niskie. U nas ma się wszystko przeciwnie; robotnik tani, materyał surowy na miejscu tani, ceny drożdży niezgorsze, a fabryk drożdży ani się dokołatać można. Zrezygnujmy już z wywozu za granice Galicyi, jeżeli już tak jesteśmy nieporadni, ale przynajmniej nie dozwalajmy dowozu drożdży do nas. Wszak drożdże te robią za granicami naszego kraju z n a s z e g o zboża. Czyż więc sądzicie, że fabrykują bez zysku? Ale prawda! Boimy się „kłopotów“!....

* **Statystyka przestępstw dochodowo-skarbowych** w gorzelniach państwa niemieckiego w kampanii 1896/97. Systematyczny niemiec ujmuje wszystko, co się tylko da, w ramy statystyki, a ma przytem tę zaletę, że wykazy statystyczne robi nietylko dla swoich wnuków, lecz dla siebie, wydaje bowiem te wykazy możliwie rychło. Tak n. p. wydano tam na początku września wykaz procesów dochodowo-skarbowych z całej poprzedniej kampanii po koniec s i e r p n i a !!! U nas w Austryi, gdyby uznawano potrzebę takich wykazów i gdyby się spieszono, mielibyśmy je po trzech latach.

Zestawienie niemieckie, o którem mowa, jest wielce pouczające. Rozumie się, że ma ono wielką wartość dla tych, którzy się szczegółowo niemieckimi stosunkami gorzelniczymi interesują, dla nas są o tyle ważne, że obejmują też wykazy procesów z W. Ks. Poznańskiego, gdzie bracia nasi mieszkają. W całem państwie niemieckiem zasądzono w ubiegłej kampanii 5.931 osób tak za mniejsze jak i większe przestępstwa, z tych osób przypada na Prusy 4.339 czyli około 73%.

Szczegółowe zestawienie co do Prus przedstawia się jak następuje:

	Zasądzono za				
	defraudacyę			przestępstwa porządkowe	
	osób	zdefraudowano podatku marek	nałożono karę marek	osób	nałożono karę marek
Prusy wschodnie	13	215	1.375	154	1.972
„ zachodnie	14	160	497	102	422
Brandenburgia	17	632	3.260	672	3.326
Pomorze . . .	23	109.575	44.789	433	1.616
W. Ks. Poznańskie . . .	14	2	748	332	763
Szlązk . . .	14	81.656	2.573	483	2.365
Ks. Saskie . .	7	237	1.435	653	1.088
Szlezwik . . .	—	—	—	39	92
Hanower . . .	—		—	470	742
Westfalia . .	1	4.150	900	183	664
Hessen-Nassau .	—	—	—	232	683
Prowincye reńskie . . .	1	624	2.504	479	1.310
Hohenzollern .	1	1	43	2	6

Z powyższego zestawienia widać aż nadto jasno, jak wygląda ta przechwalana niemiecka „Biederkeit und Ehrlichkeit“ specyalnie u prusaków i jak też u nich sprawiedliwość wygląda. Jeżeli pominiemy w powyższem zestawieniu te kraje, które stosunkowo niewiele gorzelń posiadają, jak Ks. Saskie, Szlezwik, Hanower i i. a uwzględnimy tylko te, w których gorzelnictwo jest rozwinięte silnie, mianowicie Prusy wschodnie i zacho-

dnie, Brandenburg, Pomorze, W. Ks. Poznańskie i Szlązk, uderzy nas zaraz, że pod względem moralności podatkowej zajmuje W. Ks Poznańskie miejsce pierwsze, a miejsce ostatnie przypada Pomorzu i Szlązkowi, krajom, gdzie się najwięksi nasi nieprzyjaciele rodzą, pruscy junkrzy. W W. Ks. Poznańskiem ukrócono dochody o 2 marki, na Pomorzu zaś o bagatelę 109.575 mk., a na Szlązku 81.656 marek. Najmniej kary zapłaciły Prusy wschodnie, po nich W. Ks. Poznańskie, a najwięcej znowu kraj junkrów, Pomorze. Jak sprawiedliwość pruska wygląda, uczy nas również powyższe zestawienie. Gdy bowiem obliczymy jak wysoką karę wymierzono za zdefraudowanie 1 marki podatku w poszczególnych krajach, będziemy w przybliżeniu mieli obraz surowości, względnie łagodności władz. Kara za zdefraudowanie 1 marki wynosiła

na Szlązku	0.03 mk.	siedziba junkrów
na Pomorzu	0.40 „	
w Prusach zachodnich .	8.10 „	
w Brandenburgii . .	5.10 „	
w Prusach wschodnich	6.40 „	
w W. Ks. Poznańskiem	374.00 „	!!!

W których gorzelniach utrzymują największy porządek, dowiadujemy się także z powyższego zestawienia. Okazuje się z niego, że W. Ks. Poznańskie zajmuje pod tym względem jedno z pierwszych miejsc zapłaciło bowiem tylko 763 mk. kary, podczas gdy Szlązk zapłacił 2,365 mk., a Brandenburgia, serce Prus, 3.326 mk.

* **Wywóz alkoholu z Rossyi.** Według danych, zebranych przez zarząd podatków niestałych i rządowej sprzedaży trunków, od dn. 13 stycznia do dn. 13 czerwca r. b. wywieziono z Rossyi za granicę 1,461,979 wiader alkoholu wobec 999,160 wiader wywiezionych w tym samym przeciągu czasu w 1896 roku.

* **Sklepy rządowe do sprzedaży trunków w Warszawie** wynajmowane są obecnie w domach, sąsiadujących bezpośrednio z posterunkami policyjnymi. Umeblowanie sklepów składać się będzie z szaf na trunki, kontuaru, biurka i jednego tylko krzesła dla sprzedającego, kupującym będzie bowiem wolno pozostawać w sklepie tylko przez czas załatwienia sprawunku. Szyldy i znaki będą wyłącznie w języku rossyjskim. W oknie wystawowem ustawianie butelek z wódkami wzbronione, również jest w Warszawie niedozwolone utrzymującym sklepy handlować innymi artykułami; po wsiach natomiast mogą mieć w sklepach materyały piśmienne, norymberszyznę itp. Natomiast w Warszawie sprzedający będzie miał wyższe wynagrodzenie. Sklepy w tem mieście zajmować się będą komisową sprzedażą piwa w butelkach. Sprzedających do sklepów już zamianowano, a między nimi jest kilkanaście kobiet.

* **Kartel fabryk drożdży prasowanych** w Austro Węgrzech ma być zawiązany, jak się dowiadujemy z bardzo wiarogodnego źródła.

* **Z monopolu w Rosyi.** Roczny obrót spirytusu w guberniach, w których wprowadzono monopol, wyniósł 22,335,000 wiader po 40 stopni. Z powyższej ilości przypada na 4 wschodnie gubernie (perską, fińską, orenburską i samarską) 3,302,400 wiader, na południowe (bessarabską, wołyńską, jekaterynosławską, kijowską, podolską, połtawską, taurydzką, chersońską i czernigowską) 13.541,000 wiader, na północno-zachodnie (wileńską, witebską, grodzieńską, kowieńską, mińską i mohilewską) i na gubernię smoleńską 5,391,600 wiader.

* **Produkcya alkoholu w Rosyi.** Według ogłoszonych świeżo urzędowych danych w Rosyi europejskiej wyprodukowano alkoholu w ciągu 9 miesięcy zeszłej kampanii wiader 25,749.230 wobec 26,483.184 wiader w r. 1895/6. Do dnia 13 kwietnia funkcyonowało 1.726 gorzelń czyli o 68 gorzelń mniej, niż podczas poprzedniej kampanii. W d. 13 kwietnia zapasy alkoholu wynosiły 15,456.561 wiader.

Pytanie.

Jakie brażarki są najlepsze? Mam bowiem takowe murowane z cegły na cemencie na betonowej posadzce, te jednak do dwóch lat popękały. Reperacya ich jest trudna i kosztowna.

M. K.

PRZEWODNIK ADRESOWY.

Kompletne urządzenia gorzelń. parniki, zaciernie i kadzie chłodzące, peryodyczne i ciągłe aparaty destylacyjne.

E. Bredt i Ska, Ottynia.
Ferd. Dolainski & Comp Wiedeń.
H. Cegielski Poznań.
L. Zieleniewski, Kraków.
J. Quissek i Geppert, Bielsk.
F. Ringhoffer, Praga.
J. Grüner. Sokal.

Kotły parowe, maszyny parowe, pompy, rezerwoary, armatury i t. p.

Emil Twerdy. Bielsk koło Białej.

Wyroby powroźnicze.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie.

Fabryki smarowidła do maszyn.

B. Aksler w Drohobyczu.

Hodowle kartofli.

Podolska hodowla kartofli (z nasienia sztucznie krzyżowanego) Emila Woźniakowskiego w Koszlakach p. Nowe sioło koło Podwołoczysk.

Dom komisowy dla bydła.

T. Romaszkan we Wiedniu, Wassergasse 23.

Drożdże dla gorzelń.

Julian br. Brunicki Podhorce p Stryj.

Drobne ogłoszenia.

Za ogłoszenia w tej rubryce płaci się 2 ct. za wyraz).